GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 15 MAJA 1935 R.

NR. 10 ROK V

CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. GR. 50

Numer niniejszy przygotowany był przed dniem 12 maja 1935 r. Wobec zgonu Marszałka Józefa Piłsudskiego „Gospodarka Narodowa" wstrzymała wysyłkę numeru 10, natomiast wydany został, przy współudziale Klubu „Gospodarka Narodowa", specjalny zeszyt żałobny. Poza prenumeratorami, zeszyt żałobny otrzymać mogą gratis, aż do wyczerpania nakładu, wszystkie osoby zgłaszające się do Administracji „Gospodarki Narodowej".

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

Nr. 10

1935 R.

15 — V

CZESŁAW BOBROWSKI

DOCHÓD SPOŁECZNY ROLNICTWA

Przesunięcia w rozdziale dochodu społecznego, dokonane na niekorzyść rolnictwa, stanowią hamulec dla rozwoju gospodarczego i przekraczają miarę dającą się uzasadniać temi czy innemi względami.

Z punktu widzenia każdej grupy społeczno-zawodowej jej udział w dochodzie społecznym jest zawsze za mały. To zrozumiałe i proste. Natomiast niepomiernie trudniej jest spojrzeć na zagadnienie udziału poszczególnych grup w rozdziale dochodu społecznego z ogólniejszego punktu widzenia. W tej płaszczyźnie ocena danej postaci podziału dochodu zależy od ustalenia takiej lub innej hierarchji celów.

W warunkach polskich, w warunkach kraju na dorobku, kraju przeludnionego, dominującem kryterjum musi być przedewszystkiem zastanowienie się, czy dany klucz podziału dochodu społecznego sprzyja rozwojowi gospodarstwa narodowego, czy jest formą „przyszłościową". Można również podejść do zagadnienia od drugiej strony, od zanalizowania, czy zespół warunków strukturalnych i polityczno - gospodarczych działa w kierunku *zmniejszania* czy też *zwiększania* udziału danej grupy w dochodzie społecznym.

Jeśli chodzi o rolnictwo, nie widzę czynników, któreby sztucznie zwiększały udział rolnictwa w dochodzie społecznym, po za zupełnie skromnemi w swoim efekcie posunięciami ostatniej, kryzysowej doby. Posunięciem takiem jest premjowanie wywozu, stosowane zresztą również i na odcinku przemysłowym, i niedoprowadzające jak wiadomo do przymknięcia nożyc, jest akcja oddłużeniowa, która zresztą biorąc zgrubsza nie ustaliła norm, stanowiących legalną obniżkę płatności rolniczych w stosunku do sum płaconych ostatnio *faktycznie*, a więc nie spowodowała, narazie przynajmniej, poważniejszych przesunięć (co nie wyklucza, że przesunięcia takie ujawnią się wtedy, kiedy sytuacja rolnictwa ulegnie poprawie, a jego płatności nie wzrosną oczywiście ponad normę ustawową).

Natomiast znacznie obszerniejszy jest zespół czynników, wpływających na zmniejszenie udziału rolnictwa w dochodzie społecznym. Czynniki te bez wyczerpania zagadnienia i w telegraficznych skrótach dają się ująć w następującą listę:

1. Rolnictwo nietylko nie jest w stanie regulować produkcji w zależności od pojemności rynków, ale nawet w pewnej fazie kryzysu wieś pod wpływem nacisku podatków i zobowiązań poczyna zwiększać podaż płodów rolnych. W myśl reguły Kinga załamanie cen, które następuje, jest większe od wzrostu podaży, skutkiem czego iloczyn cen przez ilości sprzedane, a więc dochód gotówkowy rolnictwa, maleje.

2. Nożyce cen przemysłowych i rolnych obciążają rolnictwo ze szczególniejszą siłą, gdyż w grę wchodzi tu obok pochłonięcia nadmiernej części dochodu społecznego na zaspokojenie potrzeb konsumcyjnych społeczeństwa w zakresie artykułów skartelizowanych, a tem samem obok zmniejszenia tej części, która mogłaby być przeznaczona na zakup artykułów wolno rynkowych, (przedewszystkiem płodów rolnych), — również specyficzna struktura wydatków rolnictwa na artykuły przemysłowe. Mianowicie, w okresie malejących do-

chodów rolnictwa, wieś (cały wschód, oraz uboższa część drobnych rolników na reszcie obszaru Rzeczypospolitej) kupuje wyłącznie, lub prawie wyłącznie artykuły zmonopolizowane lub skartelizowane.

3. Zmiany w systemie gospodarki światowej, a mówiąc konkretniej autarkizacja rynków, uderzają w tę część gospodarki, która ma nastawienie eksportowe, t. zn. w warunkach polskich w rolnictwo. Z powyższem wiąże się zagadnienie naszego systemu celnego, który wprawdzie operuje stawkami celnemi o charakterze prohibicyjnym również i w stosunku do płodów rolnych, nie może jednak rzecz prosta zmienić faktu, że ceny rolnicze w kraju nadwyżkowym kształtują się na parytecie wywozowym plus ewentualne premje, a ceny przemysłowe na parytecie przywozowym plus cła.

Ponadto protekcjonizm celny sprowadzając nasz przywóz do przysłowiowej złotówki z groszami na głowę miesięcznie, zamyka rynki dla eksportu rolnego.

4. Strukturalne bolączki naszego gospodarstwa ze szczególniejszą siłą obciążają rolnictwo. I tak np. niedorozwój handlu jest mniej bolesny dla przemysłu, który jest w stanie tworzyć sobie własny aparat sprzedaży, podczas gdy rolnictwo musi kroczyć powolną i narazie mało wydajną drogą organizowania spółdzielczości. Niedorozwój sieci komunikacyjnej ciąży niepomiernie więcej na dochodowości rolnictwa, które praktycznie biorąc wytwarza wszędzie i sprzedaje wszędzie, niż na sytuacji przemysłu, który koncentruje produkcję oczywiście w punktach, o najlepszych warunkach komunikacyjnych, a sprzedaje lwią część na rynki miejskie. (na wieś 1/5 — 1/6 ogólnego zbytu).

5. Struktura naszego rolnictwa t. zn. dominująca przewaga drobnego warsztatu, wyłącza rolnictwo (nie dotyczy to jedynie znikomej ilości warsztatów wielkorolnych) od korzystania z zespołu przywilejów (zresztą niezdrowych), które można byłoby nazwać przywilejami przedsiębiorstw o wielkich rozmiarach, a które odgrywają wielką rolę w naszej współczesnej ekonomice. Przywileje takie występują wszędzie tam, gdzie w grę wchodzi nie norma automatyczna, lecz indywidualne regulowanie sprawy, a więc np. w zakresie ulg i układów podatkowch, wszędzie tam, gdzie istnieje reglamentacja, a więc np. w systemie kredytu bankowego, wszędzie tam, gdzie istnieje bezpośrednia interwencja państwowa.

6. Polityka deflacyjna już w założeniu ciążąca przedewszystkiem na wolno - rynkowych gałęziach produkcji, łączy się, z chwilą, kiedy równomierne realizowanie programu deflacyjnego okazuje się nierealne, z mimowolnem przerzucaniem dodatkowego ciężaru na rolnictwo, jako gałąź wolno-rynkową.

Gospodarcze upośledzenie wschodnich dzielnic uderza par excellence w rolnictwo, gdyż dzielnice te to właśnie dzielnice nieuprzemysłowione, o olbrzymiej przewadze rolnictwa.

Powyższe, nie kompletne chociażby z racji pominięcia kwestji ciężarów publicznych, zestawienie zjawisk powszechnie znanych i naogół w mniejszym lub większym stopniu docenianych, dałoby się zastąpić prostszą formułą, o bardziej syntetycznym charakterze. W kraju, w którym jednocześnie istnieją różne systemy gospodarowania, w którym obok typowo kapitalistycznych formacyj gospodarczych istnieje napół naturalna gospodarka rolna, stopa zysków i akumulacji kapitału musi się kształtować odmiennie dla formacyj kapitalistycznych i dla tych odcinków gospodarstwa, które w swym rozwoju nie doszły jeszcze do form rynkowej kapitalistycznej gospodarki. Dlaczego tak się dzieje i dziać musi, wskazują również poszczególne punkty „listy", zamieszczonej na wstępie tego artykułu. Ale formuła, podana ostatnio, prowadzi nas do pewnych dodatkowych konstatacyj. Zjawisko, o którem mówimy, zjawisko przewłaszczania na rzecz innych grup społecznych zwiększonej części dochodu, przewłaszczania kosztem rolnictwa, ma do pewnego stopnia charakter klasyczny w warunkach postępującego naprzód uprzemysłowienia. Wysoka stopa zysków, jako warunek zwiększonej akumulacji kapitałowej i jako konieczna zachęta do inwestowania zaoszczędzonych kapitałów, są nieuchronnie potrzebne, jeśli się chce przyśpieszyć proces uprzemysłowienia. Natomiast w oderwaniu od procesu uprzemysłowienia, względnie w warunkach, kiedy proces uprzemysłowienia bądź nie postępuje, bądź też postępuje niezmiernie powoli naprzód, kiedy zyski przedsiębiorców kapitalistycznych są bądź tezauryzowane, bądź wywożone zagranicę, bądź też *nie powstają*, pomimo obciążenia dochodu społecznego na ich rzecz, gdyż przedsiębiorstwa są same skolei nadmiernie obciążone na rzecz gospodarki publicznej lub też są prowadzone nieracjonalnie, gdyż inwestuje się dajmy na to w dziedzinach nie mających naturalnych warunków i pracujących drogo, lub też podtrzymuje się warsztaty zbankrutowane, — problem nabiera zupełnie odmiennego charakteru. W takich warunkach przewłaszczanie dochodu kosztem rolnictwa względnie innych gałęzi wolno - rynkowych, spóźnionych w rozwoju gospodarczym, staje się niczem innem, jak formą eksploatacji, jak wewnętrzno - kolonjalnym systemem. Najprostsze i najjaśniejsze ujęcie tej sprawy zdarzyło mi się słyszeć z ust pewnego chłopa, który sformułował sprawę jak następuje: „Niech się przemysł bogaci. Niech zdziera za swoje wyroby. Ale niech daje pracę naszym synom. Niech daje pracę coraz większej ilości ludzi„.

Związek pomiędzy wielkością dochodu rolnictwa a postępami uprzemysłowienia, występuje ponadto w innej jeszcze formie. Przy obecnym poziomie dochodu wsi pochłania ona zaledwie 1/5 — 1/6 całkowitego zbytu wewnętrznego artykułów przemysłowych, pomimo jaskrawej dysproporcji w jakiej cyfra ta stoi z procentem ludności wiejskiej w kraju. W tych warunkach wieś jest niejako dodatkiem tylko do rynku miejskiego, a rozbudowa przemysłu w znikomym tylko stopniu, zależy od wahań dochodu wsi. Wynika to stąd przedewszystkiem, że przy szczególnie niskim poziomie dochodu wsi, t. zn. przy takim poziomie, jaki ostatnio ma miejsce w Polsce, całe rozumowanie na temat konieczności przewłaszczenia części dochodu wiejskiego dla ułatwienia postępów industrjalizacji przy pełnej prawidłowości teoretycznej, traci poważnie na znaczeniu praktycznem. Stawia-

jąc sprawę szerzej, nie możnaby się jednak ograniczyć do powyższego jej ujęcia. Bezwątpienia gospodarką przemysłowa o charakterze — że się tak wyrażę — zamkniętym, oparta niemal wyłącznie o rynek miejski jako bazę konsumcyjną, jest możliwa, a nawet możliwe są w tym wypadku pewne postępy uprzemysłowienia. Postępy te są jednak w tych warunkach z natury rzeczy ograniczone i jaskrawo nieproporcjonalne do istniejącego w Polsce przyrostu ludności. Jedynym wielkim zbiornikiem potencjalnych odbiorców przemysłu jest wieś i jedynie podniesienie dochodu wsi na taki poziom, przy którym wieś stałaby się większym odbiorcą artykułów przemysłowych, — może stworzyć bazę dla rozwoju przemysłu w skali, niezbędnej dla częściowej chociażby likwidacji nadwyżek ludnościowych. Ten postulat nie wyklucza zresztą i wykluczyć nie może podstawowego założenia co do wyższej stopy zysków i wyższych możliwości akumulacji kapitałów na terenie wielkokapitalistycznej gospodarki przemysłowej. To, że wieś w tej chwili pochłania znikomą część produkcji przemysłowej, nie odbiera wagi powyższemu rozumowaniu tak, jak analogiczne obliczenie roli eksportu w zbycie artykułów przemysłowych nie odebrałoby mu wagi. Zresztą z punktu widzenia rozbudowy przemysłu nawet stosunkowo nieznaczny przyrost rzesz konsumentów ma znaczenie doniosłe, zważywszy, że wpływ wzrostu konsumcji na rozbudowę produkcji nie ogranicza się do mechanicznego zwiększenia zbytu artykułów konsumcyjnych o pewien określony procent, ale polega również na uruchomieniu szeregu dodatkowych procesów wytwórczych i inwestycyjnych, związanych ze zwiększeniem produkcji dla dodatkowych konsumentów.

Gdyby przeprowadzić analizę naszej rzeczywistości dzisiejszej i wczorajszej pod kątem rozważanego wyżej mechanizmu w podziale dochodu społecznego, należałoby stwierdzić, że już w okresie przedkryzysowym, a tembardziej w okresie kryzysu, stan rzeczy zbliża się bardziej do krańca, który możnaby nazwać bezpłodnem obciążeniem wsi i podcinaniem wiejskiej bazy konsumcyjnej, niż do krańca, któryby należało nazwać nieuchronnem obciążeniem wsi na rzecz uprzemysłowienia, ceną, płaconą przez wieś za rozwiązywanie na drodze uprzemysłowienia najboleśniejszego dla wsi problemu — problemu przeludnienia. Nie miejsce tu poruszać problemu, w jakim stopniu taki stan rzeczy jest wynikiem przerostu administracji i gospodarki publicznej, o których roli w konsumowaniu „potencjalnych zysków przemysłu" wspomniałem wyżej, a w jakim zespołu czynników zależnych i niezależnych od naszej polityki gospodarczej. Fakt, iż w dobie przemian strukturalnych gospodarki polskiej i światowej, w dobie rozrostu interwencjonizmu i gospodarki związanej, udział rolnictwa w dochodzie społecznym kurczy się i że kurczenie to występuje ze szczególniejszą siłą w okresie kryzysu, pozostaje faktem.

Zarejestrowany wyżej fakt jest właściwie truizmem. Ale taki jest los truizmów, że z jednej strony możnaby z nich wyciągać największą ilość wniosków, z drugiej zaś wyciąga się z nich wniosków najmniej, względnie wyciąga się je w niedostatecznym stopniu.

ANDRZEJ MOLIŃSKI

UKŁAD SIŁ W IZBACH PRZEMYSŁOWO-HANDLOWYCH

Samorząd gospodarczy doskonale wypełnia rolę technicznej reprezentacji interesów istniejącego układu sił gospodarczych w państwie, nie dojrzał jeszcze jednak, ani do roli wykonawcy zastępczych funkcyj administracji gospodarczej państwa, ani do roli organizatora tworzonego przez tęż administrację nowego układu sił. Na kierownictwie samorządu ciąży zbytnio jego zależność od sfery wielkich interesów. Tylko otrząśnięcie się z tej zależności może otworzyć nowe drogi samodzielnej przyszłości samorządu gospodarczego.

Zgruba biorąc izby przemysłowo - handlowe mają cztery grupy zadań wyraźnie określone. Pierwszem i naczelnem według własnego ich zdania jest opinjowanie projektów prawodawstwa gospodarczego. Opinjowanie to rozumieją Izby jako domenę wpływu niezależnej opinji sfer gospodarczych na strukturę ustawodawstwa, aż do dekretów wykonawczych wydawanych przez urzędy włącznie i aż do kontroli toku wykonania odpowiednich przepisów zgodnie z ich założeniami i interesami sfer gospodarczych, przez izby reprezentowanych. Naogół zatem Izby występują jako reprezentant interesów, poczęści zaś jako rzeczoznawca baczący na rzeczową stronę realności i wydajności wpływu zarządzeń na życie gospodarcze. Przyczem z reguły izby występują z krytyką tych zarządzeń, które zmieniałyby istniejący układ sił gospodarczych w kraju. Tem też między innemi tłumaczy się zapewne powstrzymywanie się Izb od wszelkiej inicjatywy w zakresie tworzenia ustawodawstwa. Wyjątki w tym względzie znajdujemy w zakresie obrotu zagranicznego. Tutaj izby występują czasem jako inicjator prawa traktatowego i przepisów w dziedzinie reglamentacji handlu zagranicznego. W dziedzinie zatem ustawodawstwa gospodarczego rola izb wydaje się bierną i raczej defenzywną.

Następnem zadaniem izb w bieżącej fazie ich

rozwoju jest wykonywanie zleconych przez organy administracji państwowej funkcji tej administracji. Funkcje te należałoby podzielić na dwie kategorje: polityki gospodarczej w terenie i czysto porządkowych funkcyj. Otóż jest niezmiernie interesującem, że w zakresie tym izbami (i to wyłącznie prawie przemysłowo handlowemi) posługuje się Ministerstwo Przemysłu i Handlu jako swym czynnikiem wykonawczym. Ministerstwo to mogło wykorzystywać istniejący aparat wojewódzkich wydziałów handlowych i de facto wykorzystuje go równolegle. Jednakowoż rozbudowało ono ogromnie agendy Izb w tym kierunku. Stało się to z dwu przyczyn. Jedną jest formalna i budżetowa zależność wydziałów przemysłowych od resortu Spraw Wewnętrznych, a jednocześnie zależność budżetowa izb od Ministerstwa P. i H. Drugą zaś niewątpliwie doniośliejszą przyczyną jest „samorządowy charakter" spełniania funkcyj przez izby. Tutaj Ministerstwo wychodziło z założenia, że zarządzenia o przedmiocie gospodarczym są wydawane głównie w interesie sfer gospodarczych, a zatem im też należy powierzać ich wykonanie. Być może również, iż autorzy prawodawstwa o izbach i urzędnicy powierzający Izbom powyższe funkcje projektowali, a może popierali prąd predestynowania Izb na część aparatu samorządu gospodarczego, jako samodzielny sztab inicjatywy i wykonania zarządu nad całem gospodarstwem narodowem. Wymienione zamierzenia mogą być traktowane jako plan dalszy naszkicowany ogólnikowo przez Konstytucję Marcową. Funkcje administracji gospodarczej w terenie, spełniane przez Izby, to w pierwszym rzędzie służba, czy też obsługa handlu zagranicznego szeroko rozbudowana. Czynności te polegają na przeprowadzaniu kontroli standaryzacyjnej wywozu (przynoszącej poważne dochody izbom), wydawaniu różnych rodzajów zaświadczeń dla uzyskiwania premji, ustalaniu wysokości pomocy przy wywozie z różnych funduszów, określaniu kwalifikacyj przedsiębiorstw dla uzyskania pozwoleń przywozu i ich ilości, na kontrolowaniu z ramienia Ministerstwa pewnych przedsiębiorstw i t. d.

Czynności izb w zakresie administracji stosunków wewnątrz kraju są dużo skromniejsze, w każdym razie jednak polegają na szerokiem współdziałaniu Izb w zakresie prawa przemysłowego i wielu innych dziedzin administracji gospodarczej (wydawanie różnych orzeczeń o kwalifikacjach przedsiębiorstw, parafowanie dokumentów, stwierdzanie cen, przeprowadzanie ekspertyz itp.). Jeśli chodzi o administrację stosunków gospodarczych wewnątrz kraju, to izby występują z reguły w roli opinjodawczej przy wydawaniu wszelkiego rodzaju orzeczeń władzy administracji ogólnej, przyczem utarło się, że z reguły opinja izby jest wiążąca i obowiązująca. Natomiast w zakresie administracji stosunków gospodarczych z zagranicą Izby występują częstokroć nietylko jako opinjodawcy, ale również jako samodzielny organ wykonawczy Ministerstwa P. i H. Podnieść również należy, że tendencją Ministerstwa P. i H. wydaje się obarczanie izb obowiązkami nietylko w dziedzinie polityki handlu zagranicznego, ale również funkcjami czysto administracyjnemi czyto wiążącemi się z wykonywaniem tej polityki, czyteż nawet niewiążącemi się z nią bezpośrednio. Te ostatnie funkcje są bazą dla odpowiedniego dotowania izb w środki pokrycia olbrzymich budżetów. Jest interesującem, że dochody izb z racji wykonywania funkcyj w administracji obrotu zagranicznego przewyższają ich wydatki w tej dziedzinie, część zatem dochodów z administracji obrotu zagranicznego idzie na pokrywanie wydatków Izb w innych dziedzinach, a w pierwszym rzędzie na działalność izb w zakresie samorządowym własnym izb P. H.

Zakresem własnym funkcyj izb P. H., jako organów właściwego samorządu gospodarczego handlu i przemysłu nazwalibyśmy wszystkie te czynności izb, które zostają podejmowane przez nie całkowicie z własnej inicjatywy. Czynności te w pierwszym rzędzie polegają na defenzywnej akcji wobec rozszerzania się budżetu Państwa, ubezpieczeń społecznych i samorządów. Jest to naturalna rola samorządu gospodarczego jako czynnika skupiającego zbieżne interesy różnych sfer gospodarczych w stosunku do Skarbu. Dalej idą funkcje społecznej administracji i organizacji życia gospodarczego. Do funkcyj tych zaliczymy popieranie szkolnictwa handlowego, wychowanie i t. zw. uświadamianie gospodarcze społeczeństwa. Do tej dziedziny należałoby dołączyć akcję izb w kierunku popierania wytwórczości krajowej i wymiany międzydzielnicowej (targi, wystawy, konkursy). Na dalszym planie pozostają zadania izb bardzo zresztą nikłe w dobie niestabilności życia gospodarczego, a mianowicie w sprawach ustalania usansów handlowych i regulowania konkurencji (konkurencja nielojalna, wyprzedaże, arbitraż). Te ostatnie funkcje są rozumiane, jak naczelna kategorja działalności izb, jako zadanie utrzymania status quo, o ile chodzi o konstrukcję życia gospodarczego, czyli przestrzeganie praw nabytych i istniejących uwarstwowień interesów.

W ten sposób wyczerpaliśmy bardzo sumaryczną charakterystykę roli izb w kształtowaniu się gospodarczych procesów naturalnych (rozwojowych) i przymusowych (narzucanych przez Państwo), czyli inaczej mówiąc na terenie administracji gospodarczej. Naogół zatem powiedzieć można, że główny punkt ciężkości działań izb polega na funkcjach zleconych, czyli zastępstwie władz administracyjnych i to głównie na odcinku obrotu zagranicznego.

Pozostałe dwie grupy działalności izb: 1) opinjowanie i obrona interesów przedsiębiorstw handlowych w przedmiocie polityki i ustawodawstwa gospodarczego, 2) funkcje społecznej administracji i urządzeń życia gospodarczego mniej ściągają uwagi z zewnątrz i są poprostu mniej ciekawe dla opinji publicznej. Różnie też znaczenie ich jest komentowane przez różne Izby. Z jednej strony izby niektóre przyznają, że głównym trzonem ich zainteresowań są sprawy polityki i ustawodawstwa gospodarczego, czyli raczej dążenie do wpływania na ich bieg w Państwie. Funkcje zaś quasi administracyjne izb są traktowane nazewnątrz przez izby jako manipulacyjne powierzone czynności przynoszące im dochody, ale obarczające izby jednocześnie obowiązkami i charakterem władzy, od

których wolą pozostawać zdala. Pogląd ten jest reprezentowany przez stary ortodoksyjny samorząd gospodarczy (Małopolska). W przeciwieństwie do takiego nastawienia, które nazwać możemy tradycyjnem, izby nowoutworzone po wojnie: w b. zaborze rosyjskim i pruskim reprezentują kierunek twórczej współpracy z administracją państwową na wszelkich polach jej inicjatywy. Prąd ten dąży zarazem do uzyskania autorytetu, którego młode izby w obecnych warunkach jednolitości źródeł autorytetu nie mogłyby pozyskać, gdyby szły drogą tą samą co izby stare. Stare izby bowiem opierały swą rację bytu na społeczno administracyjnej działalności samorządu w czasach, gdy brak było publicznych ośrodków tej działalności.

Przyjrzyjmy się zresztą biegowi wypadków w dobie tworzenia się większości istniejących obecnie izb P. H.. Większość ich powstała w roku 1928. Większość istniejących dziś związków branżowych i licznych organizacyj reprezentujących interesy gospodarcze różnych warstw wówczas nie istniała. Zjawiają się dobrze uposażone izby, pomyślane przez autorów ich ustawodawstwa, jako czynnik główny przyszłego pełnego samorządu gospodarczego. Państwo, a raczej administracja gospodarcza wymaga aparatu gospodarczego sprawnego i nastawionego na rzeczowe działanie. Z drugiej strony samorząd stworzony jako przymusowa reprezentacja interesów chciał wykazać się pewnym dorobkiem. Stąd także pochodzi nieco jednostronne nastawienie młodego samorządu izbowego w kierunku administracji obrotu z zagranicą, w tym bowiem okresie powstało przed Rządem zagadnienie bilansu handlowego, forsowania eksportu, organizacji technicznej eksportu, rozwoju obrotu morskiego i zamorskiego i t. d. Jasnem jest, że z chwilą, gdy administracja doszła do wniosku, że izby są predystynowane do roli administratora i wykonawcy tych funkcyj w terenie, powierzyła im to zadanie. Dalszy bieg rzeczy jest prosty: agendy administracyjne mają biologiczną tendencję rozrostu. Reszty dokonały warunki zewnętrzne: zmiany w obrocie zagranicznym są państwu narzucane. W obrocie wewnętrznym gospodarka nasza jest bardziej autonomiczną, bo zależną od mniejszej ilości czynników.

* * *

Zobrazujemy następnie pozycję izb w stosunku do najpoważniejszych na terenie świata przemysłowego i handlowego organizacyj, stanowiących tak zwane ośrodki ogólnej gospodarczej dyspozycji. Otóż do najpotężniejszych w Polsce organizacyj należałoby zaliczyć — ogólnie ujmując sprawę — kartele i koncerny wielkiego przemysłu, oraz z drugiej strony zrzeszenia ogólnopolskie kupieckie i przemysłowe. W dużej części zrzeszenia w branżach, na terenie których istnieją powiązania kartelowe czy koncernowe, są dyrygowane przez te powiązania, a w każdym razie mają one doniosły wpływ na bieg prac w danem zrzeszeniu. Nie przeczy to faktom istnienia również dużej ilości zrzeszeń należących do średniego przemysłu i handlu, pozostających poza sferą wpływu powyższych powiązań. Zrzeszenia takie zajmują się obroną swych drobnych małomieszczańskich, niewinnych — z punktu widzenia wielkiej polityki — interesów podatkowych czy cennikowych. Nie wtrąca się do nich ani wielki przemysł, ani rząd. Zazwyczaj zresztą organizacje te chorują chronicznie na niedopłacanie składek przez członków i zaburzenia w kierownictwach polegające na przeroście prezesur i walki o wpływy indywidualności, albo poprostu indywiduów. Naturalnie są wyjątki. Istnieją zrzeszenia branż na większych terenach, czy nawet ogólnopolskie, reprezentujące drobne interesy, ale zwarte w konsystencji członkowskiej i przedstawiające coś więcej poza zaspokojeniem instynktu zrzeszania się i nieokreślonej wymiany myśli.

Ten ostatni typ powstaje przedewszystkiem na terenach nowych gałęzi czy to wytwórczości, czy wymiany. Wydaje się, że młode czy też nowopowstające odłamy środowiska małomieszczańskiego o wiele lepiej niż stare, rozumieją sens materjalny zrzeszenia. Na marginesie spraw omawianych warto jeszcze podkreślić stale podnoszone zjawisko niewłaściwego rozkładu sił inteligenckich w społeczeństwie. Elita tych sił nie jest rozprowadzana równomiernie, to znaczy według warstw i ośrodków pochodzenia. Większość inteligentów o wyższem wykształceniu przygotowana na stanowiska kierownicze, nie wraca do środowiska swego pochodzenia. Wyrasta ona ponad czy też poza swą sferę. Znane są wypadki, że absolwenci wyższych uczelni gospodarczych wolą wbrew swemu przygotowaniu naturalnemu pracować w organizacjach wielkiego przemysłu, lub „byle gdzie", niż w np. zawodowych organizacjach rolniczych, lub handlowych, terenie działania ich przodków. Pomijając już normalne zjawiska przetasowywania środowisk, wynikłe z przypadku czy też doboru naturalnego, odbywa się exodus sił ku rozwiniętym już placówkom, ku prosperującym ośrodkom dyspozycyj. Ciążenie to jest naturalnie zrozumiałe. Element organizatorów czy też kierowników organizacji nie stwarza organizacji sam przez się. Powoływanie do życia ich odbywa się albo na drodze samorzutnego zrozumienia przez zainteresowanych potrzeby egzekutywy w danej branży, albo w drodze realizacji zadań narzuconych zgóry (przymus). Otóż prąd czy też ruch zrzeszeniowy, tak młody w sferze klasy średniej, nie może uznawać autorytetu pokolenia młodego, które nie przeszło praktycznej szkoły życia. Stąd pokoleniu temu łatwiej znaleźć pole działania w istniejących organizacjach wielkiego przemysłu, niż na terenie średniego przemysłu, czy rolnictwa, czy wreszcie handlu.

W rezultacie widzimy stałe skupianie się sił inteligencji o zacięciu, czy też powołaniu organizacyjnem i administracyjnem przy szeregach stowarzyszeń interesów wielkiego przemysłu. Wskutek tego stosunek ilości i powagi organizacyj większego do organizacyj średniego przemysłu mało się zmienia. A trzeba zdać sobie sprawę, że dysproporcja pomiędzy zrzeszeniem kartelowem a organizacją średniego przemysłu jest olbrzymia.

Czy jest zatem dziwnem, że izby, choć nie zostały powołane dla reprezentowania interesów wielkiego przemysłu, lecz wszystkich warstw przemysłu i handlu it.d. nie zawsze potrafią utrzymać się w roli bezstronnego rzecznika tych warstw

i że z natury rzeczy ciążą one ku uznawaniu racji silniejszego. No a w dalszej konsekwencji izby utrwalają pozycję praw nabytych przez silniejszego, co pogłębia dysproporcję szans rozwoju tych warstw. Znamy wypadki akceptowania in blanco przez izby stanowiska karteli przed wysłuchaniem zdania odbiorców ich i zainteresowanego handlu. Zresztą „kompromisy" takie rzadko mogą mieć miejsce, bo izby nie opinjują tak często w ważkich dla wielkiego przemysłu sprawach. Demoralizacja ma zazwyczaj miejsce tam gdzie wielki ma do czynienia z malutkim, od którego coś niecoś zależy. Otóż izby mojem zdaniem, mają zbyt dużo godności i zbyt wielorakie oparcie i interesy reprezentują, by czuć się malutkiemi. Myślę, że izby były przekonane, że bronią słusznej sprawy, akceptując zgóry stanowisko najbardziej zainteresowanego, najwięcej znaczącego i najlepszych adwokatów posiadającego wielkiego przemysłu.

Z tych względów wydaje się nieistotnem zastanawianie się, czy izby ustosunkowywać się będą inaczej do postulatów klasy średniej, (przemysł średni i handel), gdy zmienioną zostanie konstrukcja wyborów władz. Zapewne, że zwiększenie wpływu terenowych organizacyj ogólno - gospodarczych na te władze osłabi preponderancję ogólnopolskich branżowych organizacyj wielkiego przemysłu, reprezentowanych przez centrale, czy też oddziały terenowe. Taksamo sterylizować można izby od tych wpływów przez rozszerzanie bazy wyborów radców na sfery dotychczas pokrzywdzone np. przedsiębiorstwa transportowe, lub t. p. Wszystko to jednak nie osiągnie dostatecznego rezultatu, o ile najcięższy czynnik wielkiego przemysłu grać będzie rolę tak poważną jak obecnie w kierownictwie izb. Musimy bowiem powiedzieć sobie, że na terenie samorządu gospodarczego rzadko mają miejsce solidarystyczne kompromisy wielkiego przemysłu z handlem lub przemysłem średnim, lub też demokratyzacja naturalnego wadliwego układu sił. W konsekwencji musimy dojść do wniosku, że izby dopiero po odseparowaniu wpływów przeważających obecnie, stanowić będą reprezentację wielobranżową handlu i przemysłu rodzimego, mniejwięcej skonsolidowaną o bardziej określonem obliczu warstwy przez się przedstawianej.

W tym też kierunku zmierzałaby odpowiedź na pytanie czy izby są przygotowane, a raczej dojrzałe do objęcia pewnych agend administracyjnych w zastępstwie brakującej administracji państwowej urzędów pierwszej instancji. Administracja ta bowiem, poza urzędami o zadaniach specjalnych np. górniczej lub mierniczej, nie posiada de facto własnych organów wykonawczych w terenie. A przecież coraz więcej piętrzą się przed nią zadania dyspozycji, kontroli, kierowania, inspekcji aparatu przemysłowego i handlowego w miejscu siedzib przedsiębiorstw. Otóż biorąc rzeczy w obecnym ich stanie rozwoju, powiedzieć możemy, że izby nie wyrobiły sobie dotąd autorytetu niezależności, ani wobec państwa, jako samorząd, ani wobec wielkiego przemysłu. Jak mówiliśmy, złożyły się na to pewne przyczyny od władz izbowych prawie niezależne, a nierozłącznie związane z konstrukcją wpływów sfer w izbach.

Natomiast już od szeregu lat wydają się bezsporne i niespożyte zasługi izb w zakresie opinjowania ustawodawstwa gospodarczego. Opinjowanie to z punktu widzenia wykonalności, wydajności i celowości ustaw uznać należy za bardzo cenny element współpracy. Przypomnieć również należy nadzwyczaj rzeczowe stanowisko zajmowane przez izby czy to w sprawie Harrimanowskiej Koncesji elektrycznej, czy funduszu drogowego. Opinje te poważnie przyczyniły się do jaśniejszego sprecyzowania interesów państwa w sprawach elektryfikacji i trakcji. Znaczenie izb na tym odcinku jest bezsporne.

UWAGI

SPRAWA T. Z. WYPŁACALNOŚCI

Są w Polsce zagadnienia, o których — nawet pomiędzy dobrze rozumiejącemi się nawzajem ekonomistami — „nie wypada" mówić. Do takich (niewiadomo dlaczego...) należy sprawa naszej wypłacalności wobec zagranicy. Utarło się jakoś w pojęciu najszerszych kół naszej opinji publicznej, iż zagadnienie to jest właściwie poza dyskusją: wszelkie zobowiązania zawsze i każdemu należy płacić bez wahania. Musimy przy tej okazji być złośliwymi i zwrócić uwagę na dość śmieszny paradoks (jeszcze jeden...) naszej polskiej rzeczywistości: społeczeństwo, gdzie cnoty mieszczańskie bynajmniej nie są w specjalnej cenie, gdzie niewypłacalność *prywatna* — i bez warunków kryzysowych — nie należała nigdy do tego rodzaju przestępstw etycznych, jak to miało miejsce w innych społeczeństwach Europy, otóż w tem właśnie społeczeństwie kwestja wypłacalności *publicznej* wobec obcych nie ulegała i nie ulega nigdy mglistej nawet wątpliwości. Doprawdy: mamy poważne dane na twierdzenie, iż kwestja ta traktowana jest przez olbrzymią większość społeczeństwa jak zagadnienie dobrych hoteli, równych ulic, pięknych krajobrazów — słowem jak coś, czem należy „popisać się" przed zdumiałą z zachwytu zagranicą...

Myliłby się ktoś, ktoby z tych uwag wstępnych chciał wnioskować, iż zamierzamy w niniejszych uwagach poddawać w wątpliwość *całość* dotychczas prowadzonej przez Polskę linji polityki gospodarczej w okresie kryzysu, linję, która jako jedna z naczelnych swych dewiz ustaliła pełne wywiązywanie się ze zobowiązań, zaciągniętych wobec wierzycieli zagranicznych w zakresie długów państwowych. Polityka ta, twierdzimy, jest i właściwa i słuszna — jak słuszne i właściwe jest zresztą w życiu gospodarczem i poza-gospodarczem wywiązywanie się z każdego wogóle zaciągniętego zobowiązania. Chodzi jednakowoż o coś innego. Chodzi o objektywne warunki, w jakich się owo

wykonywanie zobowiązań odbywa. A pod tym względem warunki w Polsce doszły, łagodnie mówiąc, już do niejakiej przesady.

Owszem — powiadamy — słusznie jest płacić zaciągnięte długi. Słusznie jest, o ile tylko warunki na to pozwalają, stać na straży swobodnego funkcjonowania waluty złotowej, nie krępować obrotów dewizowych z zagranicą — słowem zachowywać się wobec innych, o ile tylko sił starczy, jak skończony gentleman. Natomiast nadaje się już do dyskusji tego rodzaju zachowywanie się, o ile towarzyszą temu:

a) w kraju—coraz silniej gniotący doraźne potrzeby społeczeństwa ciężar polityki deflacyjnej.

b) zagranicą — coraz powszechniej napotykana niewypłacalność lub conajmniej poważne utrudnianie tej wypłacalności u bardzo wielu obcych.

W trzech słowach sprawa przedstawia się, jak następuje: nie posiadają ograniczeń dewizowych i zachowują pełną wypłacalność w Europie następujące kraje — Francja, Holandja, Szwajcarja, kraje skandynawskie, Finlandja i Wielka Brytanja. Punctum. Wszystkie inne albo nie płacą zupełnie, albo przynajmniej ostro regulują swe obroty dewizowe z zagranicą. W nielicznej grupie „wypłacalnych bez zastrzeżeń" wszystkie kraje — oprócz jednej Finlandji (dodajmy jeszcze dla ścisłości — Litwy...) — są krajami wierzycielskiemi, posiadającemi olbrzymie rezerwy, słowem tem, co się nazywa „krajami bogatemi". W stosunku do kilku z tych krajów (Szwajcarji, Francji, a i częściowo Holandji) ma Polska bilanse płatnicze niewątpliwie ujemne. Wobec Francji i Szwajcarji mamy ujemne nawet bilanse handlowe t. j. dopłacamy do stosunków z krajami temi nietylko z tytułu naszych zobowiązań finansowych wobec nich ale nawet z tytułu obrotów towarowych, jakie z niemi istnieją. Naodwrót — kraje zupełnie albo częściowo niewypłacalne wcale nie martwią się, jak mają *nam* zapłacić za wywożone do nich towary. Uważają widocznie, że są w tak ciężkiej sytuacji dewizowej, że już to samo upoważnia je do niedotrzymywania elementarnych zobowiązań wobec nas — jak i zresztą wobec wszystkich innych. Krótko mówiąc, *my* i płacimy gotówką i dopłacamy nawet często w obrotach towarowych wszystkim naszym wierzycielom, ale *nam* wszyscy inni uważają za stosowne nie płacić wcale.

Gdybyśmy przynajmniej mieli rezerwy, pozwalające nam na prowadzenie tego rodzaju fair play w międzynarodowych stosunkach gospodarczych... Ale — wiemy o tem dobrze wszyscy — zamożność Polski odbiega „nieco" od zamożności innych „gentleman'ów", kultywujących nadal w Europie swobodne funkcjonowanie waluty złotej. A więc?...

A więc — wartoby się, może, zastanowić, czy przypadkiem nie nadszedł już czas zrewidowania naszego stosunku wobec zagranicy pod tym względem i ustalenia tej najprostszej w świecie zasady, iż w dzisiejszych czasach państwo dłużnicze, jakiem jest Polska, powinno w stosunku do krajów *niepłacących* również *przestać płacić*, w stosunku zaś do *wypłacalnych i wierzycielskich* płacić swe długi towarem. *a. w.*

RZEMIEŚLNICZE ZWIĄZKI GOSPODARCZE

Że „potrzeba jest matką wynalazków", tego najlepszym dowodem rzemieślnicze związki gospodarcze, wprowadzone do ustawy przemysłowej nowelą z 10.III.1934 r., aczkolwiek zapowiedział je już dekret z 27.X.1933 r. o izbach rzemieślniczych i ich związku.

Rzemiosło potrzebuje organizacji. Organizacja nie jest wszystkiem: nie usunie depresji konjunkturalnej, nie zapobiegnie nadmiarowi rzemieślników jakiejś branży, nie zastąpi braku wykształcenia zawodowego. Ale może być pomocną tam, gdzie *odpowiednio przygotowana* (technicznie i finansowo) jednostka jest jeszcze za słaba, by móc stanąć do większego przetargu, brać udział w wystawie lub targach, podejmować się eksportu etc.

I przed nowelą z 1934 r. rzemieślnicy posiadali swe organizacje, służące zadaniom zawodowym i gospodarczym. Mieli (i mają) spółdzielnie skupu i sprzedaży, surowcowe, narzędziowe i t. p., mieli (lecz już częściowo nie mają) cechy. Pierwszych — jeśli wierzyć statystyce — ma być ponad 200, w praktyce mowa jest o max. 50, skupiających całe 3.000 rzemieślników; drugich było i jest ok. 5.000, ale nowela pozbawiła ich tych praw, które posiadały poprzednio, nie umiejąc ich jednak wykorzystać. Art. 71 pkt. 3 prawa przemysłowego w dawniej obowiązującem brzmieniu pozwalał cechom na „utrzymywanie wspólnych warsztatów pracy, składów surowców, półfabrykatów i wzorów, wspólnych magazynów sprzedaży". Nic albo prawie nic z tego nie wykonano.

Skoro spółdzielnie rzemieślnicze nie „poszły", a urządzenia gospodarcze przy cechach pozostały na papierze — wynaleziono inną formę organizacyjną: rzemieślnicze związki gospodarcze. Art. 167 a) znowelizowanej ustawy przemysłowej określa ich cel, jako „popieranie technicznego i gospodarczego rozwoju rzemiosła, obronę interesów gospodarczych, pozyskiwanie krajowych i zagranicznych rynków zbytu oraz tworzenie dobrowolnych organizacyj rzemieślniczych o charakterze zarobkowym dla podejmowania się dostaw i robót".

„Wynalazek", zastosowany do rzemiosła, nie był specjalnie oryginalny, albowiem w temże prawie przemysłowem (art. 69) ustawodawca wprowadził instytucję t. zw. zrzeszeń przemysłowych, określając ich zadania kubek w kubek tak samo, opuszczając jedynie ostatnie zdanie z cytowanego artykułu („tworzenie dobrowolnych organizacyj..."). Tendencję dociągnięcia rzemiosła do poziomu przemysłu średniego i wielkiego można uznać za nader szlachetną, trudno atoli zaprzeczyć, że mija się ona cokolwiek z rzeczywistością. Tworzenie branżowych związków w przemyśle fabrycznym, gdzie mamy do czynienia przeważnie z niewielką stosunkowo ilością „prowadzących samoistnie przedsiębiorstwa przemysłowe", nie da się zaaplikować rzemiosłu, gdzie takich, dajmy na to, szewców lub krawców jest w Polsce ca 50.000, stolarzy ponad 20.000, ślusarzy zgóra 8.000, a blacharzy przeszło 5.000. Nie przeszkadzało to skądinąd snuć marzenia o kartelizacji rzemiosła przy pomocy związków gospodarczych, do czego — jako żywo — nie zdążał ustawodawca i na co nie zezwalało (i nie zezwala) prawo przemysłowe.

Art. 167 a), wzorowany na art. 69, zawiera kilka tendencyj, sprzecznych z istniejącym stanem prawnym. Dekret o izbach rzemieślniczych i ich związku powierza izbom „reprezentację gospodarczych i zawodowych interesów rzemiosła“, (art. 1 ust. y), gdy tymczasem do zadań związków zaliczano „obronę interesów gospodarczych“ tego samego, rzecz prosta, rzemiosła. Można się spierać, czy „reprezentacja“ i „obrona“ są identyczne w treści czy nie, ale faktem pozostanie, że narzucanie tak czy inaczej konfliktu pomiędzy samorządem a związkiem nie jest nikomu potrzebne. Art. 3 ust. 3 cytowanego dekretu, a jeszcze bardziej jego art. 19 ust. 2 („związek izb rzemieślniczych ma prawo zakładania i popierania instytucyj przeznaczonych do... wzmożenia produkcji rzemieślniczej“) kłócą się z pozostałemi ustępami art. 167 a) pr. przem. Tą drogą niechcący wprowadzono (jak dotychczas — tylko teoretycznie) *dwutorowość* organizacyjną, jakgdyby rzemiosło, dysponujące nb. jeszcze trzecim (cechy) i nawet czwartym (stowarzyszenia rzemieślników chrześcijan wzgl. żydów) torem, posiadało nadmiar wszechstronnie uzdolnionych kierowników i pracowników organizacyjnych. Jednocześnie pozbawiono tak władze państwowe, jak i samorząd gospodarczy dobrych informacyj o potrzebach i dążeniach lokalno - branżowych rzemiosła, gdyż cechy ani przed nowelą, ani po noweli nie mają prawa być wyrazem tych potrzeb i dążeń. W skali wojewódzkiej jedno i drugie wyrażać, reprezentować będzie izba rzemieślnicza, w skali powiatowej — przypadkowo nieraz dobrany radca izby rzemieślniczej.

Jedno jest wśród zadań rzemieślniczego związku gospodarczego zadanie trafnie pomyślane: owo „tworzenie organizacyj o charakterze zarobkowym“. Można coprawda zauważyć, że w zdaniu: „*tworzenie dobrowolnych* organizacyj“ mieści się contradictio in adiecto. Istotnie, sformułowanie art. 167a) nie jest i w tem miejscu zbyt szczęśliwe. Raczej należałoby mówić o współdziałaniu, popieraniu, finansowaniu itp., zwłaszcza, że nie jest wskazana — ze względów wychowawczych — polityka narzucania rzemiosłu instytucyj skądinąd potrzebnych, ale wymagających wydobycia grosza (i to niejednego) z kieszeni. Jak się zdaje, autorom omawianego przepisu chodziło o pobudzanie rzemiosła do tworzenia spółek, i spółdzielni lub zawierania umów według zasad kodeksu zobowiązań. Zamiar słuszny, w niefortunnem ujęciu ustawodawcy może łatwo „zdegenerować w rytuał“, jak zwykł się wyrażać p. S. Meyer.

Istnieje ponadto jeszcze wzgląd drugi, przemawiający przeciwko „tworzeniu“: wydaje się, że gospodarcze organizowanie rzemiosła powinno iść od dołu, a nie od góry. Gdy rzemieślnicy danej branży pokryją takie czy inne województwo siecią spółdzielni surowcowych, narzędziarskich, maszynowych, zbytu itp., a istniejące luki wypełnią spółkami z kodeksu zobowiązań, to wówczas przyjdzie czas na powołanie do życia związku gospodarczego, instytucji nadrzędnej, „Dachgesellschaft“ lub t. p. Nie jest także bez znaczenia moment *taktyczny*, gdyż inaczej wygląda *przymus* zorganizowania związku (przewidziany w art. 167 i), realizowany od strony izb rzemieślniczych, inaczej zaś — i lepiej, gdy jest wyrazem świadomej akcji t. zw. dołu rzemieślniczego.

Rzemieślnicze związki gospodarcze są jeszcze „muzyką przyszłości“ (dotychczas nie zalegalizowano ani jednego związku). Póki rzemiosło stawia pierwsze kroki na odcinku organizowania się dla potrzeb gospodarczych, póki ilość zainteresowanych w takiem postawieniu sprawy branż jest niewielka, póty rolę związków mogą z powodzeniem spełniać izby rzemieślnicze. Gdy nastąpi zróżnicz-kowanie tej pracy — powinny wystąpić na scenę rzemieślnicze związki gospodarcze, koordynujące i sumujące wysiłek lokalnych spółdzielni i spółek rzemieślniczych. Poza koordynacją mogą one prowadzić reklamę i propagandę wyrobów rzemiosła (jarmarki, targi, wystawy), wydawać katalogi, przeprowadzać badania (nie „pozyskiwania“, bo to jest sprzeczne z niehandlowym charakterem związków) zagranicznych rynków zbytu, załatwiać bardziej skomplikowane czynności administracyjne, a nawet udzielać pomocy kredytowej w postaci żyra lub gwarancji kredytów, otrzymywanych przez tworzące związek spółki i spółdzielnie rzemieślnicze.

Ale to wszystko nie jest interpretacją art. 167 ustawy przemysłowej. Jest to raczej jego — zaprzeczeniem. Korci nas jednak, żeby powiedzieć: tem lepiej dla rzeczywistości.

j. gozd.

POLITYKA I EKONOMJA

Mamy na myśli politykę zagraniczną. Swego czasu — w okresie przedwojennym — kiedy stosunki gospodarcze państw między sobą były regulowane naogół bardzo łatwo z uwagi na panujący niemal niepodzielnie liberalizm w obrocie międzynarodowym i kiedy trzeba było już wielkiego skandalu, aby wybuchł pomiędzy dwoma krajami jakiś zatarg gospodarczy, kończący się zazwyczaj niezbyt długo trwającem wzajemnem „embargo“, polityka zagraniczna obracała się w sferze doprawdy „czystej“ polityki. Nie idzie zatem, aby nie miała ona i konsekwencyj gospodarczych, ale konsekwencje te były z reguły *wynikiem* tej lub innej polityki „politycznej“, określanej już na gruncie potrzeb i zadań t. zw. wielkiej polityki międzynarodowej. Weźmy sojusz francusko - rosyjski epoki przedwojennej. Powstał na gruncie czysto politycznym i militarnym, ale wyraził się w skutkach również dziesiątkami miljardów franków, lokowanemi przez Francję w Rosji w najróżniejszych postaciach. Ale notorycznie nieprzyjazne stosunki „trzeciej republiki“ z Niemcami nie wywoływały jednocześnie przecież żadnych specjalnych zatargów na tle gospodarczym, jeśli nie będziemy brali pod uwagę rywalizacji francusko-niemieckiej w kolonjach, która — oczywista — pewien podkład gospodarczy posiadała, ale gdzie spory toczyły się znów na płaszczyźnie „czystej“ polityki.

Streszczając powyższe, powiedzieć sobie możemy, iż w okresie przedwojennego liberalizmu międzynarodowych stosunków gospodarczych do

rzadkości należały t. zw. złe stosunki gospodarcze, wynikające zresztą z reguły z przyczyn gospodarczych a nie politycznych, natomiast t. zw. dobre stosunki polityczne mogły (ale nie musiały...) pociągać za sobą objawy przychylności gospodarczej — zwłaszcza w dziedzinie finansowej, jako tej jednej, gdzie wszechwładnie panująca podówczas klauzula największego uprzywilejowania w dziedzinie wymiany handlowej nie zmuszała do rozciągania korzyści tych na wszystkie trzecie kraje... Francja mogła była udzielać Rosji pożyczek, ale zniżek celnych dla niej samej tylko — i bez rozciągania ich na inne kraje — dawać nie mogła...

Trzeba zatem skonstatować, iż związek pomiędzy polityką zagraniczną i międzynarodowemi stosunkami gospodarczemi był naogół słaby, ale też — co należy dobrze sobie zapamiętać — owe stosunki gospodarcze były naogół *powszechnie życzliwe*. W tych warunkach dobre stosunki polityczne mogły sprowadzać specjalne fawory, ale złe — nie pociągały za sobą na terenie gospodarczym nic specjalnie niekorzystnego.

Wojna, protekcjonizm powojenny, a zwłaszcza kryzys i wzrost interwencjonizmu we wszelakich już postaciach na całej kuli ziemskiej skomplikowały i zaostrzyły niepomiernie stosunki gospodarcze pomiędzy państwami. Zaostrzyły je powszechnie, a więc ustaliły w nich regułę biegunowo odmienną od reguły okresu liberalnego. Wygodniej dla naszego rozumowania będzie, jeśli przyjmiemy stare już obecnie wyrażenie, określające kryzysowy interwencjonizm poszczególnych krajów na terenie międzynarodowym jako „wojnę wszystkich przeciw wszystkim". Ale jednocześnie w dziedzinie „czystej" polityki pozostał nadal podział na t. zw. dobre i złe stosunki. Można spierać się, czy Liga Narodów przeszkodziła rozbiciu się Europy na sojusze w rozumieniu przedwojennem, ale nikt nie zaprzeczy istnieniu bardzo wyraźnych „zbliżeń" i równie wyraźnych „oddaleń" pomiędzy poszczególnemi krajami na gruncie politycznym. Teraz już zatem formułę, jaką ustaliliśmy dla określenia związku pomiędzy stosunkami gospodarczemi i polityką zagraniczną w okresie przedwojennym, można by brać „à rebours", stawiając sobie pytanie, czy wobec notorycznie *złych* wzajemnych stosunków gospodarczych pomiędzy poszczególnemi krajami polityka zagraniczna nie wpływa na poszczególnych odcinkach kojąco na zatargi natury gospodarczej?... Czy — innemi słowy — stosunki gospodarcze pomiędzy krajami zaprzyjaźnionemi politycznie nie są przypadkiem lepsze niż pomiędzy temi, które się na siebie boczą? Zwłaszcza, iż obecnie pojęcie „dobrych stosunków gospodarczych" nabrało już ciężaru gatunkowego nawet w słownictwie dyplomatycznem. Jest, że się tak wyrazimy, „w zwyczaju" przy wydawaniu komunikatu o spotkaniu się dwuch ministrów spraw zagranicznych zapewniać cały świat, iż panowie ci po tradycyjnym „tour d'horizon" stwierdzili, że pomiędzy krajami ich panują jaknajlepsze stosunki polityczne i... gospodarcze. A — jeśli jeszcze nie panują — to w każdym razie stosunki te trzeba możliwie szybko „zacieśnić"...

Cała bieda jednak leży w tem, że, o ile stosunki polityczne „zacieśnić" jest bardzo łatwo, o tyle gospodarczo sprawa się wybitnie komplikuje. Można powiedzieć, nie ryzykując wielkiego błędu, że dzieje się pod tym względem raczej przeciwnie: znośne stosunki gospodarcze ma się z tymi, którzy nie są bynajmniej przyjaciółmi politycznymi (dobrze, jeśli nie są zdeklarowanymi nieprzyjaciółmi...), a natomiast z krajami zaprzyjaźnionemi stosunki gospodarcze stale szwankują. Przykładów możnaby mnożyć bez końca, więc ograniczymy się tylko do tych, które są nam najbliższe. Polska miała z Niemcami nawet „wojnę celną", u źródeł której leżała bezsprzecznie — polityka, co nie przeszkadzało, iż obrót polsko - niemiecki przewyższał kilkakrotnie obroty polsko - francuskie nawet w okresie najbliższej symbiozy politycznej obu krajów. Stosunki polsko - rumuńskie nie wyraziły się na gruncie gospodarczym nigdy niczem szczególnem. Naodwrót — ożywione stosunki łączyły (i łączą nas jeszcze) z taką Austrją, gdzie specjalnego zaprzyjaźnienia politycznego brak. A z krajami bałtyckiemi, z któremi pozostajemy zawsze w dobrej komitywie, mimo wszelkich wysiłków stosunki gospodarcze szwankują.

Związki gospodarcze, istniejące pomiędzy Francją i Niemcami, są jeszcze do dziś — mimo kryzysu, niewypłacalności niemieckiej, clearingów itd. itd. — zawsze bardzo silne. Z Włochami natomiast — mimo zapewnień o konieczności „zacieśniania" stosunków gospodarczych na tle ostatniego zbliżenia politycznego — Francja nie może dojść do ładu. Włochy próbują jawnie zupełnie faworyzować swe obroty z Austrją i Węgrami — w myśl haseł politycznych. Ale stosunki z Niemcami — mimo całego niebezpieczeństwa „na Brennerze" — są dla Rzymu o wiele ważniejsze niż wszystkie preferencje austrjackie i zakupy pszenicy węgierskiej. Belgja ma z Francją stosunki idealne, co nie przeszkodziło, iż właśnie naskutek nieustępliwości francuskiej wobec belgijskich starań o zwiększenie wywozu do Francji... spadł wkońcu frank belgijski. Pomiędzy Moskwą i Berlinem stosunki są, jak wiadomo, jaknajfatalniejsze. Ale kredyt 200-miljonowy na zakupy w przemyśle niemieckim Sowiety mimo to otrzymały...

Czego to wszystko dowodzi? Tego, że stosunki polityczne w skali międzynarodowej kształtują się na zupełnie odmiennych podstawach od stosunków gospodarczych, jakie się *narzucają* poszczególnym państwom same przez się. Obie te dziedziny nie mają zesobą nic wspólnego. I stąd nauka pro foro interno: nie mięszajmy ich w naszych rozumowaniach. Nie spodziewajmy się od przyjaciół politycznych korzyści gospodarczych, a natomiast starajmy się o zarobek gospodarczy wszędzie — nawet u nieprzyjaciół. Oni robią indentycznie toż samo.

tł.

REFORMA ROLNA

ZAKRES I TEMPO

Ustalił się już od początku istnienia „Gospodarki Narodowej“ zwyczaj, że poszczególni jej współpracownicy, a nawet niejednokrotnie członkowie Komitetu Redakcyjnego zabierają na łamach pisma głos w tej samej sprawie, wyrażając odmienne na nią poglądy. Jest to jednak nieuchronna konsekwencja charakteru naszej pracy — szukania dróg. Ustalenie najprostszej jedynie słusznej drogi nie nasuwa trudności matematykowi, który przez stosowanie odpowiedniej formułki skraca swą obserwację rzeczywistości. Dla każdego humanisty, a ekonomisty w szczególności, drobne konsekwencje posunięć czynionych na słusznej drodze, urastają niejednokrotnie do roli czynników poważnie komplikujących sytuację.

Artykuł p. Czesława Bobrowskiego p. t. „Losy reformy rolnej“ stanowi postawienie na porządku dziennym problemu, o którym się równie chętnie mówi, jak bodaj jeszcze chętniej... zapomina.

Sprawa reformy rolnej jest jednem z najważniejszych zagadnień naszej polityki społeczno - gospodarczej, zarazem — jednem z najtrudniejszych do rozwiązania.

Na czem polega waga reformy rolnej? Jest ona jednym ze środków naprawy fatalnej struktury gospodarczej naszego kraju. Wskutek nieszczęśliwych warunków w jakich rozwijało się gospodarstwo polskie w okresie ostatnich stu lat, rozwój przemysłu nie był w stanie wchłonąć całej masy przyrostu ludności wiejskiej. Przeludnienie wsi stało się wielką zmorą, ciążącą na całej naszej strukturze gospodarczej. Wszelkie środki rozwiązania tego problemu są ważne. Ważną jest również sprawa reformy rolnej.

Zgadzam się z p. Bobrowskim, że w tych warunkach reforma rolna jest posunięciem, które może przynieść z sobą dodatnie konsekwencje dla naszego życia gospodarczego. Punktem wyjścia rozumowania musi być ustalenie faktu, że mamy w Polsce kilka miljonów ludzi, których egzystencja pozostaje poniżej poziomu życia człowieka rasy białej. Trzeba stworzyć warunki, które umożliwiłyby z jednej strony odpływ zbędnych sił do przemysłu, z drugiej zaś strony trzeba dążyć do najracjonalniejszego wykorzystania istniejącego zapasu ziemi. Zasadniczym, najważniejszym postulatem reformy rolnej jest, by ziemia znajdująca się w rękach wielkiej własności, drogą parcelacji dostawała się do rąk właściwych. Zwolennicy automatyzmu gospodarczego w tej dziedzinie twierdzą, że najlepszą formą parcelacji jest „parcelacja sąsiedzka“. Tak by było gdybyśmy nie mieli przeludnienia wsi i gdyby nie powstawała przez to konieczność zarówno społeczna jak i gospodarcza dostarczenia środków do życia tym z pośród bezrolnych, czy małorolnych, którzy tych środków nie mają. Parcelanci „sąsiedzcy“, to z reguły bogatsi chłopi, nie stanowiący objektu polityki gospodarczej pod tym względem. W tym też wypadku słuszne gospodarczo argumenty zwolenników systemu parcelacji sąsiedzkiej muszą być podporządkowane ważniejszej sprawie — złagodzenia przeludnienia wsi.

Z chwilą, gdy ustalamy, że parcelacja sąsiedzka nie stanowi wystarczającej formy przebudowy ustroju agrarnego w Polsce, ustalamy zarazem potrzebę mówienia o reformie rolnej. Odpadają tem samem argumenty tych wszystkich, którzy twierdzą, że wskutek żywiołowości procesów parcelacyjnych w ciągu lat kryzysu, sprawa reformy rolnej stała się nieaktualną.

Reforma rolna jest to przedewszystkiem kwestja jej zakresu i tempa.

Parcelacja osadnicza wymaga dużych środków. Państwo ze środków, płynących z podatków, płaconych przez grupy społeczne rozporządzające pewnemi dochodami, nadaje grupie obywateli, pozostającej poza nawiasem „egzystencji ekonomicznej“ beneficja, umożliwiające im życie „człowieka gospodarującego“. Z natury rzeczy ten proces rozdawnictwa przywilejów w imię zasady „korektury społecznej“ ograniczony jest w ramach możliwości finansowych państwa. W okresie kryzysu w miarę kurczenia się wydatków budżetowych — redukcji ulegają w pierwszej linji te pozycje, których przeznaczenie jest bardziej „długofalowe“. W pewnej mierze jest to nieuchronna konsekwencja kryzysu. W pewnej — niewątpliwie działanie prawa ciężkości aparatu biurokratycznego, dokonywującego wielu cięć automatycznie. Naogół nie wydaje się jednak, by nawet przy zasadzie odmiennego „wartościowania celów polityki gospodarczej“ o którem pisze p. Bobrowski mogły się znaleźć w budżecie poważniejsze środki na reformę rolną.

Zupełnie odmiennie przedstawia się natomiast sprawa operacji kredytowych Skarbu Państwa. Weźmy naprzykład pożyczkę inwestycyjną. Większa część sum płynących z tej pożyczki według opublikowanych dotychczas zamierzeń ma iść na budowę dróg, regulację rzek, i t. d. Są to wszystko inwestycje, które raz uczynione nie pociągną za sobą konieczności nowych inwestycyj, albo w ograniczonych rozmiarach (konserwacja dróg). Natomiast tworzenie nowych gospodarstw rolnych przyczynia się w konsekwencji do stałego zapotrzebowania na budulec, narzędzia i t. p. Jest to więc rodzaj inwestycji, który przez dłuższy jeszcze czas utrzyma się na rynku jako stały popyt na materjały inwestycyjne. Już ten sam wzgląd powinien sprawiać, że w programach zamierzeń inwestycyjnych Państwa, tworzenie nowych gospodarstw rolnych winno być postawione na właściwem miejscu. Zresztą i poza pożyczką inwestycyjną mogłyby chyba się znaleźć na to środki. Skoro znalazła się poważna suma na potrzeby inwestycyjne Warszawy, to czyż rzeczywiście nie możnaby myśleć o wypuszczeniu specjalnej pożyczki „parcelacyjnej“?

Główną sprawą w takim wypadku jest, czy nowowytworzone gospodarstwa będą miały warunki rentowności. Niewątpliwie tak, gdyż nawet jeżeli (jak jest z reguły) wydajność z hektara będzie wskutek niższego poziomu kultury rolnej mniejsza w gospodarstwach osadniczych, niż w istniejącym poprzednio folwarku, to jednak ol-

brzymia premja dla osadników w postaci wyzyskania właściwego ich pracy, która przy oszacowaniu jej według norm istniejących obecnie na wiejskim rynku rąk roboczych, szacowana być może bardzo nisko.

Okolicznością gwarantującą poniekąd rentowność nowym osadom jest kryzysowy spadek cen ziemi. Nie należy zapominać o tem, że to co się mówi i pisze o nierentowności produkcji rolnej dotyczy obliczeń opartych o wyższą od rynkowej wartość kapitału zainwestowanego w ziemi. Cena rynkowa ziemi pozostaje zawsze w pewnym stosunku do cen płodów rolnych. Przytem stosunek ten układa się w ten sposób, że nie jest do pomyślenia by ziemia mogła kiedyś rzeczywiście nie dawać dochodu. Osady tworzone przy wzięciu za podstawę niskich cen ziemi będą dawać dochód nawet przy niskich cenach płodów rolnych. Stąd głównym postulatem pod adresem akcji parcelacyjnej byłoby, dostosowanie cen ziemi do spadku cen płodów rolnych. Natomiast nie wydaje mi się, by, jak pisze p. Bobrowski, zadaniem polityki państwowej było obniżenie cen ziemi poniżej tego poziomu. Obawa, że może tu działać praetium afectionis nie wydaje się słuszną w wypadku, gdy przyjmujemy za sadę parcelację osadniczą a nie sąsiedzką. W takim bowiem wypadku ceny będą i tak sztucznie obniżone w stosunku do ceny wolnorynkowej. Zresztą cenę będzie regulowało Państwo.

Niska cena ziemi nakazuje traktować dziś sprawę przebudowy ustroju rolnego odmiennie niż przed kilku laty. W okresie dobrej konjunktury rolniczej, wysokich cen płodów rolnych, wysokiej ceny ziemi — przeprowadzenie reformy rolnej musiałoby być połączone z olbrzymiemi środkami pieniężnemi, tak wielkiemi, że niejednokrotnie powstawało pytanie, czy nie byłoby rzeczą słuszniejszą przeznaczyć te środki na rozbudowę przemysłu i w ten sposób dać ujście nagromadzonej na wsi rezerwie armji pracy. Dzisiaj sytuacja wygląda odmiennie. Wprawdzie uprzemysłowienie kraju pozostaje jedynym właściwym środkiem poprawy struktury gospodarczej kraju, wprawdzie reforma rolna może dać tylko dość ograniczone rezultaty o ile chodzi o zdjęcie z wiejskiego rynku pracy pewnej ilości zbywających rąk, to jednak dzisiaj przeprowadzenie akcji osadniczej mogłoby dać znacznie większe rezultaty w stosunku do poniesionych kosztów. Nie oznacza to bynajmniej by zawsze i dzisiaj było w ten sposób, że lepiej w danej okolicy przeprowadzić przebudowę ustroju rolnego, a nie skierowywać wszystkich sił w kierunku uprzemysłowienia. Są całe duże połacie kraju, w których akcja osadnicza jest niemożliwa do przeprowadzenia wskutek braku ziemi, a praca nad upełnorolnieniem nosiłaby typowe cechy „syzyfowej pracy". Są to te części kraju, które są tak przeludnione i gdzie własność rolna jest tak rozdrobniona, że tylko stworzenie dla właścicieli warsztatów rolnych pobocznych zajęć w przemyśle nakładowym czy rzemiośle może dać pozytywne rezultaty.

Sprawa reformy rolnej dla tego i dla innych względów musi być traktowana regjonalnie. Nie będę tych wszystkich względów wyliczał, bo nie przypuszczam by ktokolwiek podawał w wątpliwość samą tezę regjonalizmu w odniesieniu do poczynań polityki agrarnej. Jakby ten regjonalizm miał wyglądać — jest to temat niemożliwy do rozwiązania w ramach jednego artykułu, a nadający się do obszernego studjum.

Moment obecny jest jakby przeznaczony do omawiania sprawy akcji osadniczej wskutek narzucającego się samo przez się związku pomiędzy tą akcją a akcją oddłużeniową. I tutaj odrazu nasuwa się pierwsza granica, którą należałoby postawić przy wytyczaniu zakresu działania reformy rolnej. Ponieważ nawet przy uruchomieniu znacznych środków na stworzenie kapitału inwestycyjnego i obrotowego dla nowokreowanych gospodarstw tempo robót parcelacyjnych jest z natury rzeczy dość ograniczone względami technicznemi, należałoby wyraźnie sprecyzować, że na parcelację powinny być przeznaczone w pierwszej linji te objekty, które są objęte akcją oddłużeniową a dalej majątki dobrowolnie zgłaszające chęć rozparcelowania części posiadanej ziemi, natomiast nie wydawałoby się celowem wprowadzanie przymusu parcelacyjnego w stosunku do folwarków dobrze zagospodarowanych, nie ubiegających się o dobrodziejstwa z tytułu działania ustaw oddłużeniowych.

Nie wydaje mi się tutaj słuszne twierdzenie p. Bobrowskiego jakoby gospodarstwa folwarczne „jako niedostosowane pod względem kierunków produkcji do warunków geo - politycznych współczesnej Polski" były „ciężarem dla całości gospodarstwa społecznego". Ciężarem są wtedy, gdy wymagają specjalnych zarządzeń podtrzymujących je przy życiu (oddłużenie). O ile natomiast dają sobie radę, przy wyjątkowo niekorzystnych warunkach konjunkturalnych i przy systemie ostrej progresji w opodatkowaniu, to jest to dowodem ich tężyzny. Jaki typ warsztatu rolnego pod względem kierunku produkcji odpowiada „warunkom geo - politycznym współczesnej Polski" jest niezmiernie trudne do objektywnego ustalenia i śmiem wątpić by p. Bobrowski miał tu jakąś receptę. Jak wiadomo bowiem gospodarstw jednokierunkowych prawie nie posiadamy. Warunki gospodarcze Polski są pozatem tego rodzaju, że mieć ich w przeważającej ilości nie możemy. Polityka gospodarcza natomiast może pewne kierunki uprzywilejować. Niesłusznie specjalnie silnie była popierana w ciągu ostatnich kilku lat produkcja zbożowa, przy zaniedbaniu pozostałych działów produkcji roślinnej i w szczególności produkcji hodowlanej. W sprawie tej niejednokrotnie pisałem w ciągu ostatnich czterech lat, zwracając uwagę na lepsze warunki konkurencyjne, jakie posiada Polska w zakresie artykułów hodowlanych. Problem zrównania szans, czy nawet uprzywilejowania produkcji hodowlanej wydaje się i dziś szczególnie aktualny. Jeżeli przy tem zrównaniu szans gospodarstwa folwarczne, nastawione głównie na produkcję zbożową będą sobie dobrze dawały radę i nie będą zgłaszały ziemi do parcelacji, to będzie to wystarczającym dowodem, iż w ramach gospodarki narodowej reprezentują właściwy kierunek produkcji.

Konieczność ustalenia zakresu działania reformy nasuwa się właśnie ze względu na tę kulturę

rolną większych warsztatów rolnych, o której pisze p. Bobrowski, że przeciwstawianie jej dążeniu do parcelacji jest dla ekonomisty naiwnością, gdyż o ile nie prowadzi do zwiększenia rentowności jest jedynie „technicznym luksusem". Sprawa ta nie wydaje mi się tak prostą. Po pierwsze skomplikowany jest sam termin „kultura rolna", po drugie trudno byłoby mi ustalić co rzeczywiście w Polsce jest „technicznym luksusem". Rozpatrując pod kątem widzenia Wileńszczyzny można uważać za luksus cały poziom urządzeń technicznych i gospodarczych Wielkopolski i Śląska. Takich przeciwieństw w życiu gospodarczem Polski jest cały szereg. Obowiązkiem polityki gospodarczej jest wyrównanie tych przeciwieństw na możliwie najwyższym, dającym się osiągnąć poziomie. Poziom kultury rolnej, będący „luksusem" został już w znacznej mierze zniwelowany przez działanie kryzysu. Jeżeli dzisiaj jeszcze większe warsztaty z tego samego kawałka ziemi potrafią niejednokrotnie wyciągnąć więcej niż drobni rolnicy, to wchodzi tu w grę działanie tych innych cech kultury rolnej, pozostających poza sferą „technicznego luksusu". Cech tych nie należy lekceważyć — właśnie w myśl zasady, że poziom, na którym powinno się spotkać zróżniczkowane dziś życie gospodarcze poszczególnych dzielnic, powinien być możliwie najwyższy. Słusznie zaznacza się rolę, jaką ma tu do odegrania oświata rolnicza.

Bohdan Łączkowski.

ZASADY I SZCZEGÓŁY

Pan Bohdan Łaczkowski rozpoczął swój interesujący artykuł od podkreślenia, że na łamach „Gospodarki Narodowej" dopuszczalna jest rozbieżność poglądów nawet pomiedzy jej najbliższymi współpracownikami. Myślę, że to słuszne skąd inąd twierdzenie jest w danym wypadku jedynie wyrazem dużej skrupulatności, gdyż bezwątpienia niema rozbieżności pomiędzy naszemi zasadniczemi stanowiskami w sprawie reformy rolnej. Pomijając pewne nieporozumienia, które postaram się wyjaśnić *) i pewne drobne różnice, artykuł p. B. Ł. jest przedewszystkiem uzupełnieniem szeregu punktów z moich wywodów. W tych warunkach niema oczywiście miejsca na replikę, lecz tylko na marginesowy komentarz do takiegoż komentarza.

Poza przytoczeniem nowej grupy argumentów dla uzasadnienia zasadniczej tezy, że reforma rolna jest koniecznością, że sprawa agrarna nie może być pozostawiona automatyzmowi, a musi być regulowana przez planową akcję i że, w związku zwłaszcza z odłużeniem, reforma rolna jest sprawą na czasie, sprawą dojrzałą do praktycznych rozwiązań — za najważniejsze uzupełnienie moich wywodów uważam podkreślenie konieczności regionalnego traktowania reformy rolnej. Sądzę zresztą, że problem ten jest tak istotny, iż domaga się szczegółowego dodatkowego omówienia. Drugie, równie słuszne uzupełnienie, to podkreślenie, że w sfinansowaniu reformy większą rolę, niż dotacje skarbowe, mogą odegrać operacje kredytowe. O tych obu źródłach mówiłem w swoim artykule, nie zestawiając ich ze sobą nawzajem, a nawet w pewnym sensie nie rozróżniając wyraźnie, gdyż we współczesnym systemie gospodarki skarbowej niejednokrotnie trudno odróżnić sumy skarbowe w ścisłem znaczeniu tego słowa od sum kredytowych, objętych gospodarką poza budżetową. Aczkolwiek nie chciałbym zlekceważyć możliwości wyzyskania sum skarbowych w węższem tego słowa znaczeniu, jednakowoż niewątpliwie pierwszeństwo oddać muszę operacjom kredytowym.

*) Z przyczyn technicznych wyjaśnienie tych nieporozumień w prostszej, bezpośredniej drodze odwlekłoby wydrukowanie artykułu p. B. Ł. tak, że zmuszony byłem z tego zrezygnować.

Przy okazji tylko chciałbym zaznaczyć, że niewydaje mi się trafnem, określenie przez skarb parcelacji osadniczej jako udzielenia przez Państwo— w imię korektywy społecznej — przywileju pewnej grupie, niejako na koszt innej grupy (ze środków płynących z podatków, płaconych przez grupy społeczne, rozporządzające pewnemi dochodami). Istotą współczesnego państwa jest to, że „prawo" do świadczeń ze strony państwa nie jest absolutnie zależne od ciężarów, ponoszonych przez daną osobę czy grupę. Przytem jest trudno ustalić, kto ostatecznie ponosi ciężar podatku, ich formalni płatnicy, czy też inne grupy, na które ciężar opodatkowania jest przerzucany. Dlatego też słowo „przywilej" mógłby ktoś chcieć zastąpić dajmy na to słowami „częściowe wyrównanie różnic w rozdziale dochodu społecznego" dokonywane na rzecz grup słabszych kosztem uprzywilejowanych". I jedno i drugie określenie jest określeniem nie z płaszczyzny gospodarczej, lecz z płaszczyzny wartościowania społecznego, podczas kiedy istotnym motywem użycia środków skarbowych na cele parcelacyjne jest gospodarczy cel poprawienia naszej struktury rolnej. Cel ten pokrywa się w danym wypadku z momentami społecznemi i nie mam nic przeciw ich akcentowaniu. Nie sądzę jednak, ażeby słusznem było ograniczać się wyłącznie do momentu społecznego (korektywa społeczna) — z pominięciem w danym wypadku tej argumentacji gospodarczej, która jest punktem wyjścia tez ogólnych. Może to dostarczyć pożywki owej demagogji gospodarczej, o której wielokrotnie mówiłem, a która w takiem zaakcentowaniu nuty społecznej dopatrywać się gotowa słabości argumentacji gospodarczej.

Pewne momenty do dyskusji nasuwają się w związku ze sprawą cen ziemi, i ze sprawą granic akcji parcelacyjnej w sensie objęcia nią takiej lub innej grupy gospodarstw folwarcznych. Zważywszy, że w każdym razie zasadniczy trzon majątków, idących na parcelację, powinny niewątpliwie stanowić gospodarstwa bankrutujące i te, które chcą dobrowolnie ziemię parcelować, dyskusję na temat polityki w stosunku do innych warsztatów uważam na dziś za problem raczej techniczny, wynikający na tle warunków regionalnych i tem samem nie dający się omówić w tych szczupłych ramach. Co się tyczy cen ziemi, to istotnym dla mnie problematem jest ustalenie, czy dostosowanie poziomu tych cen do wskaźnika ogólnego wyczerpuje sprawę. Sądzę, że nie, skoro punkt wyjścia — przedkryzysowa cena ziemi — stał w wyraźnej dysproporcji do ówczesnego poziomu cen

rolnych. Rola Państwa w tej dziedzinie polega przedewszystkiem na przeciwdziałaniu tym czynnikom, które ustalają ceny ziemi na sztucznym poziomie. Jako czynniki takie wymieniałem praetium afectionis, (które istnieje nie zawsze, ale istnieje nieraz) żywiołowy pęd do ziemi, przechodzący do porządku nad parcelacją i t. p. Drugie kryterjum dla polityki cen ziemi — to poszukiwanie takiego poziomu, przy którym gospodarstwa osadnicze bytyby zdolne do życia. Trzecie, to interes gospodarstw, nie uczestniczących w parcelacyjnym obrocie. Tych kilka zdań wystarcza dla wyjaśnienia, że problem jest skomplikowany i że należy do niego powrócić, co postaram się uczynić, wykorzystując uwagi p. Łączkowskiego.

Pozostają mi do omówienia dwa problemy, w których dopatruję się nieporozumienia. Jeden — to kwestja dostosowania gospodarstw folwarcznych do naszych warunków geo - politycznych, drugi — to kwestja kultury rolnej. Jeśli chodzi o pierwszy z nich, to niewątpliwie istnienie warsztatów wielkorolnych, które dają sobie radę w trudnych warunkach, dowodzi ich tężyzny. Ale z drugiej strony powtarzająca się krytyczna sytuacja olbrzymiego odsetku gospodarstw i to pomimo odpowiadającego im uprzywilejowania kierunku zbożowego, nasuwa podejrzenie, że winę tu ponosi nietyle czy nietylko brak tężyzny u kierowników gospodarstw, lecz zespół warunków objektywnych. Jakich? Obserwacja wskazuje nam, gdzie w świecie istnieją najkorzystniejsze warunki dla gospodarstw wielkorolnych — nie są to nasze warunki. Prócz tego w kraju ubogim w kapitały (drogie), a obfitującym w tanie ręce robocze, istnieją niewątpliwie sprzyjające warunki dla tych kierunków produkcji, gdzie nakład kapitałowy może być zastępowany nakładem pracy. I znów ta zamiana kapitału na pracę nie może się odnosić do gospodarstw wielkorolnych. Oczywiście nie powinno się operować w tej sprawie krańcowemi pojęciami, dlatego też sam ponoszę odpowiedzialność za nieporozumienie i łagodzę swe kategoryczne sformułowanie, zastępując słowa „nie dostosowane" słowami „mniej dostosowane". Ostatnim punktem, który chciałbym poruszyć w tej przyjemnej polemice, która nie jest polemiką, jest kwestja kultury rolnej. Wydaje mi się, że pogląd mój na tę sprawę jest poprostu dlatego słuszny... że jest niczem innem, jak tautologją. Z punktu widzenia nie technika, lecz ekonomisty, kultura rolna to środek do zwiększania rentowności. Jeśli w danych warunkach rentowności nie zwiększa, a może nawet ją zmniejsza, jest luksusem. Nie można oczywiście rozpatrywać tej sprawy dla całej Polski pod kątem wileńszczyzny, a tem bardziej błot poleskich. Natomiast należy ją rozpatrywać pod kątem warunków, w jakich pracuje dane gospodarstwo, o którego kulturze rolnej się mówi.

Jak widać z powyższego, artykuł p. Łączkowskiego ułatwił mi sprecyzowanie stanowiska w szeregu punktów i stanowisko to uzupełnił, stanowiąc tem samem dowód celowości metody dyskusyjnej, nawet, a może zwłaszcza wtedy, kiedy istnieje zbieżność zasadniczych poglądów.

Czesław Bobrowski.

NOTATKI

BEZIMIENNI BOHATEROWIE

Postanowiłem subskrybować Pożyczkę Inwestycyjną bezimiennie.

Skłaniały mnie ku temu następujące względy: 1-o Chciałem uniezależnić odbiór obligacji od mojej obecności w Warszawie. Nauczony smutnem doświadczeniem spadkobierców subskrybenta Pożyczki Narodowej, który zmarł przed otrzymaniem obligacji chciałem moim ewentualnym spadkobiercom ułatwić odbiór tego papieru.

2-o Chciałem subskrybować na rzecz nieobecnych małoletnich, których majątkiem zarządzam

3-o Chciałem, wobec targu próżności, który w pewnych sferach się rozwinął na tle ostatniej subskrybcji mieć za sobą argument bezimiennie spełnionego obowiązku.

Naradziłem się z prawnikiem, który zbadawszy tekst ogłoszenia subskrybcyjnego oświadczył, że nie widzi konieczności wystawiania kwitów tymczasowych na imię subskrybenta. Postanowiłem całą należność zapłacić gotówką jednorazowo. Poczem spróbowałem szczęścia w 6 instytucjach,

a) w prywatnym banku akcyjnym, oraz,

b) w prywatnym kantorze wymiany oświadczono mi, że chętnie przyjęliby pieniądze, bezimiennie, ale obawiają się trudności ze strony komisarza Pożyczki,

c) w kasie powiatowej odmówiono przyjęcia pieniędzy, motywując brakiem instrukcji,

d) w banku państwowym w okienku urzędnik wahał się, ale jego bezpośredni przełożony wręcz odmówił przyjęcia gotówki bezimiennej,

e) w P. K. O. załatwiono mnie uprzejmie jak człowieka niespełna rozumu,

f) w prowincjonalnym oddziale Banku Polskiego dyrektor, mój osobisty znajomy, oświadczył, że bez instrukcji z Warszawy nie mógłby przyjąć pieniędzy i wystawić kwitu na okaziciela.

Tak to bezimienny biurokrata bronił skarbu państwa przed bezimiennym subskrybentem.

W końcu rozsądek zwyciężył. W banku państwowym, zainterpelowana przezemnie o przyczyny tej odmowy, wyższa instancja dała dyspozycję przyjęcia pieniędzy, telefonując do wydziału nazwisko subskrybenta.

Anonim w pożyczce jest jak anonim w przemyśle włókienniczym. Zainteresowani znają go z imienia.

Podobno Ministerstwo Skarbu było zawiadomione o anonimie w godzinę po subskrybcji.

Niema jak rutyna.

Anonimowy subskrybent.

WIARA W NIEZNANE

Wbrew powszechnemu poglądowi urzędnicy obdarzeni zresztą wielką wiedzą częstokroć wierzą w „niezbadane". Jest wszystkim wiadome, że obliczania poziomu taryfy celnej, pomocy dla eksportu, cen godziwych dla rynku wewnętrznego itp. opierają się na analizie kalkulacji przedstawionej przez zainteresowanych. A przecież trzeba sobie zdać sprawę, że sposób sporządzania kalkulacji przez zainteresowanych, nie odbywa się w myśl założeń teoretycznych, jakie stawiają sobie urzędy, a „robi się" czy od cen wyjściowych, czy też od pewnych założeń, dla których kalkulacja ma być tylko uzasadnieniem. Wszelkie próby korygowania kalkulacji są próbami teoretycznemi mimo, że ludzie którzy się tem zajmują są „specami", a nieraz byli nawet pracownikami w danej dziedzinie, produkcji, czy handlu. Jednakże ludzie ci stoją nieco dalej od życia praktycznego chciażby dlatego, że nigdy specjalizacja aparatu administracyjnego w danej gałęzi nie może iść tak daleko jak wyspecjalizowany jest sam aparat produkcji czy wymiany.

Należy zdać sobie sprawę, że sposób redagowania uzasadnień kalkulacji jest tem lepszy t. zn. tem silniej i łatwiej przemawiający do przekonania urzędników kontrolujących uzasadnienie, im dany zespół zainteresowanych reprezentuje silniejszy kapitał. Łatwo zauważyć, że memorjały ciężkiego przemysłu są lepiej redagowane i motywy w nich używane są łatwiej trafiające do przekonania i logiczniejsze niż memorjały jakichś organizacyj kupieckich. Oczywiście pochodzi to stąd, że im bardziej zasobny jest dany kapitał, tem lepszych ma adwokatów, ekonomistów, tem lepiej im płaci, tem bardziej opracowane ma wszelkie materjały statystyczne i inne potrzebne do tego uzasadnienia. Wskutek tego wielu ludzi, którzy od szeregu lat stykają się z temi zagadnieniami, w cichości ducha przyznają, że w gruncie rzeczy przed stawianie kalkulacji i badanie jej jest raczej procesem pozwalającym na szersze omówienia różnych zagadnień związanych z sytuacją gospodarczą danego działu, niż właściwą analizę meritum kalkulacji. Bardzo wielu z nich przyznaje się otwarcie, że pewne obcinanie rezerwy kalkulacyjnej robionej na zapas przez zainteresowanych jest zrozumiałe chociażby dlatego, że odpowiednia gra sił odbywa się nie w płaszczyźnie badań cyfr. ale zazwyczaj w płaszczyźnie rozgrywki ogólnych czynników wpływu i układu stosunków wzajemnych. Niektórzy otwarcie mówią, że w zakresie tym polegają raczej na wyczuciu i intuicji, niż na badaniu kalkulacji punkt po punkcie i cyfra po cyfrze, ostatecznie bowiem wynikiem analizy kalkulacji jest opieranie się na przesłankach polityczno - gospodarczych częstokroć w znaczeniu danej gałęzi dla pozycji jej zatrudnienia w ogólnej strukturze gospodarstwa, jej znaczeniu dla obrony państwa, interesów fiskalnych, a wreszcie dla układu stosunków t. zn. stabilizacji istniejących stosunków. Z tych względów wydaje się, że dziś szeroko modnie stosowane kolegjalne studjowanie kalkulacji przedstawianej przez stronę zainteresowaną wydaje się błędną wiarą w pewną grę na serjo. Zdaje się że byłoby często bardziej celowem opieranie się na pewnych wytycznych, na pewnych wskaźnikach, niż na perjodycznem opracowaniu kalkulacyj szczegółowych. W każdym razie uprościłoby to pracę wielu urzędów i przyśpieszyłoby decyzję w sprawach dziś decydowanych od wypadku do wypadku, nieraz bez głębszego planu i namysłu a po bardzo długich naradach i badaniach.

k. l.

KOMENTARZE

Notatka p. t. „Taksometr i zysk godziny", zamieszczona w poprzednim numerze „Gospodarki", wymaga komentarzy. Nie sprostowań, lecz — uzupełnień i to natury ściśle prawnej.

Koncesjonowanie właścicieli taksówek opiera się na ustawie z 22 marca 1933 r. o zarobkowym przewozie osób pojazdami mechanicznemi w obrębie gminy miejskiej (Dz. U. R. P. Nr. 32 poz. 273). Na tej ustawie oparto rozporządzenie Ministrów: Spraw Wewnętrznych i Komunikacji z 6 kwietnia 1935 r. o wydawaniu koncesyj na zarobkowy przewóz... (jak wyżej). Rozporządzenie to, korzystając z plenipotencji, zawartej w art. 6 ustawy, określa warunki wydawania koncesji w ten sposób, że deleguje władze administracyjne I instancji (w Warszawie, wyjątkowo, Komisarjat Rządu) do decydowania podług swego „widzimisię", czy dany kandydat posiada „odpowiednie" (ale *nieokreślone)* kwalifikacje „bez narażenia na szkodę bezpieczeństwa lub interesu publicznego". Rozporządzenie jednak, rzecz ciekawa, pomija milczeniem przepis art. 3 ustawy, który (i tutaj nawiązujemy do cytowanej notatki) stwierdza czarno na białem, że „w razie wydania koncesyj w ilości nadmiernej, nie uzasadnionej miejscowemi stosunkami gminy miejskiej, wojewódzka władza administracji ogólnej może po wysłuchaniu opinji właściwej gminy miejskiej oraz izby przemysłowo - handlowej wstrzymać wydawanie dalszych koncesyj".

Że sformułowanie art. 3 ustawy z 1935 r. nosi w sobie zarodki niebezpiecznej interpertacji i potwierdza obawy autora omawianej notatki, dowodzi analogiczna sprawa koncesyj z prawa przemysłowego. Jak interpretowano „interes publiczny", świadczy wyrok Najwyższgeo Trybunału Administracyjnego z 19.IV 1933 l. rej. 2560/31, gdzie wyraźnie oświadczono, że władza przemysłowa „nie jest uprawniona... do rozstrzygania spraw o nadawaniu koncesji ze stanowiska ochrony interesów już istniejących przedsiębiorstw koncesjonowanych i do wkraczania w ten sposób w dziedziny wolnej konkurencji handlowej". Tem samem art. 3 ustawy z 22.III 1933 r. i jej rozporządzenie wykonawcze stoją w sprzeczności z judykaturą, rozróżniającą pojęcie interesu „publicznego" od pojęcia interesu „osób zainteresowanych".

br.

WSPÓŁCZYNIK BEZPIECZEŃSTWA

Bezspornym zdaje się być fakt, że w wielu dziedzinach, nie należy do łatwych zagadnień przejście z teorji do praktyki, a właściwie praktyczne wykonanie tego co z teorji zastosować się pragnie. Naogół jednakże, aby zastosowanie takie nie stało się czemś illuzorycznem, ci którym ono powierzone zostaje, ze specjalną uwagą czuwają nad zachowaniem we wszystkich szczegółach czystości pierwotnej intencji; a jeżeli dopuszczają się pewnych drobnych odchyleń to jedynie w trosce, aby gmach przez nich wykonany z ich winy nie runął.

Jaskrawy tego przykład mamy w dziedzinie budownictwa. Mimo teoretycznych zapewnień o wystarczającej odporności materjałów, mnoży się współczynniki bezpieczeństwa, mnoży je architekt, mnoży je budowniczy, mnoży je wreszcie murarz lub cieśla, świadomi swej odpowiedzialności.

Mnożą się również współczynniki bezpieczeństwa, stosowane przez poszczególne szczeble administracji państwowej, gdy powierzone im zostaje praktyczne wprowadzenie w życie zarządzeń gospodarczych, mnogość ta jednakże nie zawsze powstaje w trosce o zachowanie czystości pierwotnej intencji zarządzenia. Czasem wręcz przeciwnie, kurczowe trzymanie się raz ustalonych poglądów wpływa na spaczenie, czasem nawet przekreślenie oczekiwanych dobrodziejstw.

Po długich i ciężkich cierpieniach zrodziła się myśl nowa: istotne, głębokie, realne przecięcie wrzodu zaległości podatkowych. Wysiłków kosztowało to co niemiara. Wszystkim się więc zdaje, że w wyniku stanie wreszcie gmach oddłużenia podatkowego. Budowa jego okazuje się jednak niełatwa. Powstaje on na fundamentach innego gmachu poprzedniego etapu oddłużenia. I nagle wśród powodzi zarządzeń wykonawczych wślizguje się decyzja. — Pewnie w obawie, czy te fundamenty budowę wytrzymają, w każdym razie jest to decyzja pozornie z kategorji drobniejszych szczegółów, i staje się źródłem następującego przepisu: „Kto pragnie korzystać z nowych ulg winien przed 15 maja b. r. zrzec się piśmiennie poprzednich ulg".

Jedno zdanie i rodzą się miljony podań, jedno pociągnięcie piórem, a pewnie zamierzony gmach już nie powstanie.

Rozporządzenie ukazuje się 16 kwietnia, nie cały więc miesiąc pozostawiono zainteresowanym, by do świadomości ich przeniknęła wieść o nowych ulgach, by się zapoznali z rozporządzeniem, skomunikowali z urzędem, obliczyli zaległości i wykalkulowali gdzie korzyść dla nich leży. Zapewne ideałem byłaby błyskawiczna decyzja rolnika ze wsi zapadłej, a widok śpieszącego do urzędu z wykaligrafowanem podaniem, ucieszyłby niejednego obywatela. — To że większość jest może niepiśmienna, że nie wie pewnie nawet, że coś napisać trzeba, o tem się nie myśli. — Nic dziwnego, grała tu rolę troska o współczynnik bezpieczeństwa z pod kąta widzenia ułatwień dla wykonawców; współczynnik bezpieczeństwa dla zachowania czystości intencji nie wchodzi w rachubę.

k. w.

TYTUŁ OBOWIĄZUJE

Dr. Roger Battaglia napisał książkę p. t. „Zagadnienie kartelizacji w Polsce". Recenzja, którą umieściłem w tomie IV „Ekonomisty" z 1933 r. nie jest pochlebna. Według końcowej tezy, w świetle wymagań, stawianych pracom naukowym „trudno byłoby stwierdzić, że omawiana praca stanowi dorobek w polskiej ubogiej literaturze ekonomicznej". Zdanie to napisałem z całem poczuciem odpowiedzialności recenzenta, jako wynik analizy, którą przytoczyłem.

Jedną z wad wspomnianej książki stanowi posługiwanie się liczbami, mogącemi wprowadzić w błąd, bez ich krytycznego omówienia. Tak np. po słusznem stwierdzeniu, że skutki kartelizacji inaczej trzeba oceniać, gdy związaniu uległo 50% cen, inaczej, gdy tylko 10%, autor pisze (str. 253): „Już sama liczba niemiecka karteli przemysłowych, ustalona przez *Wagenführa* dla r. 1930 na 2.100 w przeciwstawieniu do liczby takich karteli w Polsce, *znacznie niższej od setki,* wskazuje, o ile obszerniejszy niż w Polsce zakres produkcji w Niemczech został objęty kartelizacją!" (podkreślenia autora). Takie zdanie bez ostrzeżenia, że liczby są nieporównywalne wskutek odmiennej struktury organizacyjnej w obu krajach[1]), zato z wykrzyknikiem i z wyrazami „o ile" sugerującemi właśnie porównywalność, musi wprowadzać w błąd. Użycie takiej metody w pracy o aspiracjach naukowych i wykazanie tego w recenzji ma tę zaletę, że kompromituje wobec czytelnika szkodliwą metodę.

Skoro pomimo to, metoda znalazła naśladowcę w osobie pana c. w., który w n-rze 2 „Przeglądu Gospodarczego" znowu charakteryzuje kartelizację niemiecką przez podanie nieomówionej liczby karteli (tym razem już 1.500 nie 2.100), zwróciłem jego uwagę („Gospodarka Narodowa" nr. 4), że użył metody już skompromitowanej. Użyłem umyślnie tak ostrego słowa, ponieważ łagodne wysiłki krytyki, skłonienia piszących o sprawach gospodarczych do odpowiedzialnego stosunku do rzucanych przez nich liczb, pozostają dotąd bez widocznego wyniku.

Nr. 9 „Gospodarki" przynosi w tej sprawie notatkę d-ra Battaglii, którego zresztą nie miałem zamiaru urazić osobiście, zajmując się jedynie rzeczową stroną jego książki. Autor wyjaśnia, że nie uważał liczby karteli za główny miernik napięcia kartelizacji, skoro nadto zamieścił obszerne obliczenia jej rozmiarów. Ja zkolei poświęciłem całą stronicę recenzji krytyce tych obliczeń i zanim moje zarzuty zostaną obalone, uważam je za wystarczające. Nie twierdziłem zaś ani w recenzji, ani w polemice z p. c. w., jakoby porównanie liczby karteli było wg. d-ra Battaglii wyłączną, albo główną miarą kartelizacji. Nie wchodzę tu również w meritum zagadnienia, czy porównanie liczby karteli ma „wymowę". Obchodzi mnie tylko to, że wymowa wyżej przytoczonego zdania bez wyjaś-

[1]) Dla zrozumienia tego zarzutu wystarczy sobie wyobrazić, że np. nasz Syndykat Hut Żelaznych rozpadłby się na szereg porozumień, dotyczących poszczególnych wyrobów. Liczba karteli zmieniłaby się znakomicie a zakres ich działania — wcale.

nienia charakteru użytych liczb, stwarza dla niekrytycznego czytelnika fałszywą sugestję. Ostrzeganie zaś przed użyciem, choćby w najlepszej intencji, fałszywych miar, wydaje mi się przykrym obowiązkiem krytyka.

Te wyjaśnienia wystarczyłyby, gdyby nie fakt, że dr. Battaglia zamieścił swą notatkę pod tytułem: „Próba wyjałowienia... niewygodnej książki". Każdy może popełnić błąd w metodzie, ale nie każdy broni się przed krytyką — drogą sugestji, że krytyk miał interes w utrąceniu jego pracy. Poglądów przeważnie sprzecznych z poglądami d-ra Battaglii na zagadnienie społecznego pożytku kartelizacji nie ukrywam, ale tem bardziej wystrzegałem się zarzutów gołosłownych i nieuzasadnionych. Z punktu widzenia obrony jakichkolwiek poglądów, ukazywanie się prac nieprzekonywująco broniących przeciwnego stanowiska może być tylko pożądane i doprawdy trudno zrozumieć, co w książce d-ra Battaglii może być „niedogodnego" dla przeciwników kartelizacji. W notatce, która miała być „próbą wyjałowienia" nie wspominam o samej książce, a tylko o jednem jej zdaniu, wyżej przytoczonem. Czyżby sam autor uważał resztę książki za jałową w razie nawet zupełnego unicestwienia tego zdania? Nie zamierzam z nim o to kruszyć kopji. Przywiązuję zato całą wagę do stwierdzenia, że insynuacja, zawarta w tytule notatki d-ra Battaglii, wymaga bądź uzasadnienia, jeżeli autor ją podtrzymuje, bądź odwołania, jeżeli była popełnionym mimowoli „lapsusem". Innego wyjścia, zgodnego z poczuciem odpowiedzialności za własne słowa, niema.

Józef Poniatowski.

NOWE ŚREDNIOWIECZE

„Potrzeby są niewielkie, sprowadzają się do bardzo prostego i ordynarnego pożywienia, dość pierwotnego mieszkania i niewielkiej ilości odzieży i sprzętów, przypominających przez swą prostotę obyczaje dzisiejszych dzikich ludów pozaeuropejskich..."

„Co się tyczy mieszkania, to punktem wyjścia jest tu składająca się z jednego pomieszczenia budowla drewniana z dachem z desek lub gontów, słomy, chrustu, klepiskiem glinianem zamiast podłogi... W tem jednem jedynem pomieszczeniu (czasem, zresztą, istniały osobne izby do spania) spędzała rodzina całe życie, wraz z drobiem domowym i bydłem; spano na ziemi, na słomie lub na piecu, gdzie mogło pomieścić się kilkoro ludzi; zamożniejsi mieli szerokie łoże rodzinne, na którem spała cała rodzina... W izbie były tylko dookoła ławy, stół czworokątny"...

Czy to „Pamiętniki chłopów"? — Nie, to wyjątki z „Dziejów gospodarczych Europy Zachodniej" J. M. Kuliszewa (tom I „Wieki średnie" str. 73 i 139). *br.*

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA" CZESŁAW BOBROWSKI

SEKRETARZ REDAKCJI ZOFJA CIECHOMSKA

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: SZPITALNA 4· TELEFON 676-73 KONTO P. K· O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE.

Druk Piotra Laskauera, W-wa, Marjensztadt 8, tel. 222-39.